TYDZIEŃ
polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery**.

Rok I. Drezno, dnia 11. Września 1870. **№ 37.**

Drezno, 4—11. Września 1870.

Cesarstwo padło nie skutkiem wywrotu i gwałtu, ale jak pada trup, który nie miał życia w sobie, padło niemogąc nawet powiedzieć z Franciszkiem I.: — „Stracone wszystko, prócz czci!“ —

Jest jakby straszliwy palec Boży w tej sprawie całej, a wojna i jej charakter, mimo wysilania się na sofizmata, przybiera dziś całkiem nową postać. Francja ogłoszeniem rzeczypospolitej staje osamotniona, bez nadziei aby kto ujął się za nią, powołana do nadludzkich wysiłków. Rzeczpospolita otrzymuje w spadku po casarstwie ruinę, dezorganizację, bezprzykładnych błędów następstwa, brak zasobów w wielkiém państwie niesłychany, a lud znużony, zobojętniały, nawykły do pokoju i samolubnego używania. Straszliwy spadek! Z nim jednak razem powraca narodowi swoboda rozporządzania sobą, idea wolności, dawne sztandary braterstwa ludów i godła ofiary.

Wojska niemieckie zbliżają się do Paryża, stolica chce się bronić do ostatka . . . ale czy obronić potrafi, jest więcej niż wątpliwém.

Ludzi by może nie zabrakło, ale brak zapasów broni, amunicji, rynsztunku, wszystkiego. Cesarstwo kilkanaście lat spało, strzeżone przez cień Napoleona I. . . .

Dziś z ducha i ciała nieszczęśliwa Francja jest ruiną.

Jakiego wysiłku potrzeba, ażeby się dźwignąć! A warunkiem podźwignięcia, przynajmniej jednym z najgłówniejszych, jest *czas*, którego właśnie braknie.

W tej chwili osłupienie Europy nie dało jej jeszcze opamiętać się, co ma począć. . . . Wojska zdobywcze idą dalej, przypuśćmy że wezmą Paryż? Cóż dalej? Osadzą li, mimo woli narodu, Napoleona na pruskich bagnetach i z pruską chyba załogą? Będą li zajmować lata całe kraj dla pacyfikacji? Narzucą nową dynastję, czy zechcą restaurować dawną, dziś niemożliwą??

Tysiące zewsząd przedstawia się trudności i owe dzieło kilku miesięcy może łatwo trwać długie lata . . . bez stanowczego końca. Zmiany już zaszłe w obrocie tej sprawy, dozwalają przypuszczać, iż równie niespodziewanych jeszcze spodziewać się możemy. . . . Mgłą tajemnic pokryta przyszłość.

Tak jak dziś stojemy rozwiązanie prawie niemożliwe przy obustronnych wymaganiach.

Ale samym Niemcom przeciągnięcie wojny stałoby się niezmiernym ciężarem, mocarstwom zaś neutralnym stanie na straży nieznośném. Francja będzie zmuszoną przyjąć prawa, jakie jej podyktuje Europa.

W chwili klęski ostatniej zdawało się, że Austrja ku czynniejszemu zbierała się działaniu, podanie się do dymisji ministra wojny Kuhn'a, zwiastuje zwrot do polityki półśrodków, wyczekiwań i drobnych frymarków *à la Beust*.

Szlachta drobna na Polesiu.

Z pamiętników i notat ś. p. J. Gluzińskiego.

Si vis esse brevis, tamen obscurus eris.
Zbyt krótko pisząc, zrozumianym nie będziesz!

Część I.

O Polesiu w ogólności. — O Poleszukach. — O drobnej szlachcie. — Jej pochodzenie, siedziby, język, religija, oświata, sposób życia, zatrudnienia i prace, ubranie, obyczaje i zwyczaje, choroby i sposoby kuracji. — Przywiązanie do swej ziemi.

Polesiem w powszechnym języku nazywają te okolice Wołynia i Litwy, których ogromne obszary ziemi, prócz odkrytych pól, pracowitemu rolnictwu ulegających, pokryte są lasami, krzakami, jakby las — po — lesie, gdzie niegdzie przerywane są polankami lub niwkami ornemi, a gdzie niegdzie rzekami i rzeczkami są przerżnięte, obok których na zupełnie płaskiem położeniu (bo tu nigdzie gór a nawet pagórków niema) rozciągają się obszerne błota i moczary. Polesie tak rozpołożone, na równinach dawnej Polski, jedno nazywają Wołyńskiem a drugie Litewskiem. — Pierwsze, to jest Wołyńskie, zaczyna się właściwie niadaleko miasta Łucka, ciągnie się przez okolice miasteczka Kołków, dalej częścią i brzegiem powiatu Dubieńskiego, przez okolice miasteczka Klewania, lewém skrzydłem pod miasteczko Czudnów, pod miasto Żytomierz, przez okolice miasta Owrucza, ku miastu Mozyrowi; prawém skrzydłem około miasta Sielca, nad rzeką Jasiołdą, okrąża ogromne jezioro w okolicach wsi Piesków i kończy się pod miastem Pińskiem, gdzie 15 rzek różnego nazwania, w jednę płaszczyznę okiem nieprzejrzanych błot i moczarów zlewa, i rozchodzi się znowu przez te okolice, przez które przepływa do ojca granic Dniepra, znaczniejsza z pińskich rzek Prypeć, aż ku miastu Mozyrowi.

Od początku Polesie Wołyńskie okrążają puszcze, z których znaczniejsze są: Białowiczka, Kołkowska z Berestiańską, Sielecka, Kossowska i różnego nazwania lasy, bardzo już poniszczone, skutkiem wyrobu drzewa towarowego na handel, szczególniej w bliskości rzek spławnych. — Polesie Litewskie zaczyna się z okolic nadniemeńskich, ciągnie się około puszczy Wiśniowskiej, Nalibockiej i Smolanickiej, aż ku miastom

Ministerstwo hr. Potockiego zachwiane, — w przyszłości może militaryzm, zawieszenie kontytucji i ogólna reakcja, a dalej . . . zwykłe ich następstwa.

W tém wszystkiém my, co na względzie mamy sprawę polską, nie widziemy nigdzie nic, coby jej wystąpienie jawniejsze zwiastowało. Niewidoma paraliżuje ona wszystko, daje się czuć wszędzie, zawadza — ale o sile swej wystąpić nie może.

Powtarzamy, że w tej chwili obowiązkiem naszym wyczekiwanie bierne, nigdzie nas nie pociągają idee, nigdzie nie świeci jaśniejsza przyszłość. — Dla tego też niemając nadziei przyjść do głosu, zbytnio też nastręczać się i przypominać nie potrzebujemy, a strzedz się powinniśmy, aby nas jako narzędzia nie wypotrzebowano.

Wojna ta, jak wszystkie w Europie od lat wielu, nie obeszła się bez naszej krwi, z obu stron. W wojskach pruskich walczyły i ginęły całe pułki z Księztwa i Prus Zachodnich . . . z drugiej strony ochotnicy, którym uczucie honoru kazało krwią płacić za gościnność. — Pokój tym mogiłom nieszczęśliwego, najnieszczęśliwszego narodu!

W chwili gdy to piszemy, urzędowy organ rosyjski oświadcza gotowość rządu do popierania wszelkich usiłowań zlokalizowania wojny i wyjednania pokoju stałego, dodając, iż Rosja zahamowania działalności swej przez nikogo nie ścierpi. . . . Znaczenie tego aktu nie jest nam jeszcze jasne.

Ze strony swej Niemcy oświadczają adresami i plebiscytami, iż nie ścierpią też, aby się kto obcy mięszał do zatargu między niemi a Francją. Byłoby to bardzo pięknem, gdyby obok tego więcej okazywały umiarkowania w żądaniach, więcej wspaniałomyślności przy zwycięztwie. — Dziś już słychać, że Nizza dopomina się przyłączenia do Włoch, jutro Włochy mogą zażądać Sabaudji, a dalej wreście i Korsyki!! — Rozmiary, jakie wojna przybrała, nie dozwalają jej uważać za zlokalizowaną wojnę dwóch sąsiadów, stała się ona europejską i Europa tylko stanowczo może urządzić swe przyszłe stosunki. Dla tego dziś bardziej niż kiedykolwiek na dobie jest kongres europejski, któryby nowe ukształtowanie się narodowości i państw potwierdził, obwarował i nowe jakieś prawo międzynarodowe, przez wszystkich poszanowane, postanowił.

Nie pochlebiamy sobie, ażeby na kongresie umarła kwestja polska (jak ją zowią Rosjanie) odżyć miała, ale jeśli pokój ma być zadaniem przyszłości, a wymiar sprawiedliwości jego podstawą, musi ona upomnieć się sama o siebie.

W Warszawie zapowiadają wystawę rolniczą, o której już dawniej wspominaliśmy, mającą się otworzyć dnia 15. i trwać do 19. Września. Tylko płody krajowe przyjęte na nią będą. Dodąd dosyć szczupła ilość okazów została oznajmioną. — W r. 1867 było ich do 4,000, dotąd tylko 832 się zgłosiło.

Przybycie pani Modrzejewskiej, którą oklaskami sympatycznémi powitano, występy p. Nowakowskiego, zamknięcie małych ogródkowych teatrzyków, stanowią brukowe nowiny Warszawy.

Tu, jak w całej Polsce, sympatja odwieczna dla Francji, wywołuje rozpaczliwą boleść i odrętwienie, z powodu strasznych klęsk, jakich doznała. Wrażenie tych nowin przybijające. We wszystkich sercach odbiły się te krwawe zapasy i straszne próby. Po raz pierwszy od dawna zeszły się niespodzianie uczucia wielkiej części Rosjan z polskiemi, bo i Rosję boli upadek ten Francji a przeraża ją siła olbrzymia, która nagle w pośrodku Europy się rozsiadła, aby — jak sama mówi — na przyszłość dyktować jej prawa.

W Galicji także współczucie to wybitnie się uczuć dało, a najniespodzianiej ozwało się w sejmie przy rozprawach nad adresem w mowie posła i radzcy dworu p. Klaczki. Zmienione nagle okoliczności, polityka, zapatrywanie się na wypadki były powodem, że skutkiem tej mowy Klaczko, wróciwszy do Wiednia, musiał się podać do dymisji. — W ogólności posiedzenia sejmu, którego celem był wybór delegacji do Rady państwa, nie badzo były zajmujące, wypadki europejskie do drobnych rozmiarów sprowadziły sprawę domową Austrji i prowincjonalną Galicji. Mowy tylko Klaczki, Borkowskiego, Sapiehy, spory o słówka i wyrażenia, chwilowo drażniły ciekawość. — Uzbrojenia, o których mówiono wiele, podobno powstrzymane zostały, sprawa obrony krajowej wsiąkła w potrzebę ogólnej państwa obrony. . . .

W **Kraju** mieści się opis jakiegoś skandalicznego zajścia między hrabiną Alfredową Potocką a spowiednikiem jej jezuitą, który nie chciał dać rozgrzeszenia, dopóki hrabina nie kazała postawić folwarku dla zakonników, o co się aż skarżyć do wyższych władz musiała. — Ogłoszenie tego wypadku spowodowało odpowiedź przełożonego zakonu, który głucho zaprzeczył temu, aby szło o folwark. . . . Skarga wszakże i nadużycie mają być prawdziwe.

W redakcji **Czasu** zaszedł tylko ten smutny wypadek, że jej okna powybijano; przyczyny domyślić się nie umiemy, pochwalić tej demonstracji nie podobna. — Cieszą się z niej szklarze, niepotrzebnie wbijają w pychę ludzie, którzy i tak dosyć jej mają, i tworzy się męczenników z materjału, który się do tego wcale nie przydał.

Dzienniki galicyjskie w ogóle pobladły bardzo; znać niepewność położenia Austrji i brak stanowczego kierunku polityki.

Dziennika polskiego kronikarz tak rozpoczyna swoje tygodniowe sprawozdanie:

„Napoleon w niewoli u Prusaków, Dr. Smolka w Radzie pań-

Bobrujsk i Borysów, do rzeki Berezyny, i jeszcze niektórzy nazywają Polesiem prawie całe okolice powiatu Ihumeńskiego, z położenia podobnego powiatowi Pińskiemu, tylko tu tyle rzek niema, a błot i moczarów co niemiara. — W okolicach Polesia a nawet po lasach zamieszkałych mieszkańców, małych osad i małych wiosek nazywają Poleszukami (Wyjąwszy okolice Pińska, bo tych powszechnie zowią Pińczukami).

Trzy rodzaje jest mieszkańców Poleszukami zwanych, to jest:

1) Właścicieli ziemskich lub dzierżawców, mających dwory i dworki, folwarki lub folwarczki.

2) Włościan, niegdyś poddanych, dziś chwała Bogu swobodą oddychających.

3) Drobnej szlachty i Odnodworców.

O pierwszych tak rzewnie, tak tkliwie już wiele pisał Adam Pług (p. Antoni Pietkiewicz) w swojem dziełku pod tytułem: „Zagon rodzinny,“ tak żywemi kolorami odmalował i miłość ziemi i miłość ludzkości, że każdemu ktoby jeszcze chciał pisać po przeczytaniu rzeczy Adama, zmartwieje pióro w ręku i powiedzieć sobie jest gotów: „Darmo się silisz niebożę!“ O bodajby tylko on pisał jeszcze więcej, bo do tego więcej wzdychamy po przeczytaniu, a rzeczywisty żal bierze że się tomik Adama czytać skończył. — O drugich także pisać jest trudno, bo ci mieszkańcy, to jest włościanie, zależą dziś wyłącznie od rządu krajowego. — O trzecim więc rodzaju mieszkańców, to jest o drobnej szlachcie, Bożej woli zostawionéj, następnie mówić będziemy.

Drobna ta szlachta polska dzieli się znowu na dwa rodzaje, to jest: na szlachtę legitymowaną i na szlachtę nie legitymową, dziś tak zwanych Odnodworców. — Szczęśliwi co mieli o czém uganiać się, aby na zasadzie pozbieranych dokumentów doszli szlacheckiej swobody i zyskali legitymacje, któremi się przechwalają, choć im bieda uszy zalała. — Nieszczęśliwi, co nie byli usposobieni zebrać dokumenta, lub posiadając takowe, nie mieli o czém popierać swą sprawę; ulegli systematowi podatkowania z każdej mezkiej duszy, bez względu na możność opłaty. — Ta drobna szlachta jedni od drugich albo mało, albo wcale się nie różnią. — Są oni albo czynszownikami u właścicieli ziemskich, albo u nich na służbie domowej lub leśnej, albo także osadnikami po obszernych lasach z pewnémi daninami ze szczupłych ogrodów i polanek, a z barci i pasiek czynią dań miodową, według umowy lub zwyczaju.

Pochodzenie tej szlachty drobnej zasięga odległej starożytności. — Oni niegdyś składali służbę wielkich Panów, jakiemi byli: Jabłonowscy, Sapiehowie, Lubomirscy, Chodkiewicze, Radziwiłły i t. d., a tę służbę pełnili w pokoju i w boju z sąsiadami — W czasie pokoju budowali zamki i miejsca

stwa, kuzyn Dr. Löwenstejna między ultramontanami, referent kwestji szpitalnej chory, poseł tarnopolski na konferencji z Jürgensem, Jaskólskim i t. d. z powodu zamierzonego zakupna większej partji atramentu w celu wygotowania referatów dla Rady szkolnej, Austrja co do potęgi wojskowej drugim z rzędu mocarstwem w Europie, poseł Krzeczunowicz zrzekający się mandatu do Rady państwa. Cały numer „Czasu“ nie zawierający ani jednej denunciacji, „Dziennik lwowski“ napominający Czechów do umiarkowania.... I to wszystko nie we śnie... ale na jawie....“

Kronikarze muszą być zawsze w dobrym humorze, świadkiem i humorysta **Kraju**, który także potrafił wysnuć dowcipny artykuł z najposępniejszej rzeczywistości. (Zapomnieliśmy o fotografii w „Kraju“: Owsiany Montechristo — Zygm. Kaczkowski....)

Dziennik lwowski z powodu kartaczownic mieści ciekawy artykulik o używanych w Polsce w XVII. i XVIII. wieku tak zwanych Organkach, działach o kilku lufach. Są o nich wspomnienia w wielu opisach wojen i inwentarzach, miewały po kilkanaście luf różnej grubości, a nabijały się siekańcami.

Szczutek lwowski, spóźniony po konfiskacie, wyszedł pełen sejmu i dowcipu. — Miarkując z niego, wnosić można, iż mimo uczty danej na cześć jego u George'a, Klaczko nie wielką się cieszył popularnością we Lwowie.

W **Dzienniku poznańskim** czytamy podziękowanie hr. Koenigsmarcka, prezesa naczelnego, pewnemu dziedzicowi dóbr rycerskich, pochodzenia polskiego (polnischer Nationalität), który ofiarował w imieniu swojem i dwóch braci 1500 talarów, dla użycia ich na korzyść rannych żołnierzy z Poznańskiego. Dawcy żądali aby nazwiska ich wymienione nie były. Dla czego? czyn jest chrześciański, poczciwy — szlachetny i mógłby być dla drugich przykładem. Miałożby przekonaniom zabraknąć odwagi?

Innych miejscowych wiadomości mało znajdujemy w dzienniku, którego artykuły wstępne, jak zawsze, przypadają nam do przekonania zupełnie, i wszystkie byśmy z chęcią za wyraz własnego sądu przyjęli.

W **Gazecie toruńskiej** i w **Gwiazdce cieszyńskiej** przeważnie zajmują łamy wiadomości polityczne — czemu się nie dziwiemy, wszyscy ich są chciwi.

Wychodzi we Lwowie pismo dla dzieci: **Opiekun**, które zasługuje wielce na rozpowszechnienie. Możemy je sumiennie polecić polskim rodzinom, bo i formą i treścią jest wyborne.

Przegląd polski zawiera po większej części dalsze ciągi rozpoczętych artykułów i nowy dział rosyjski, który z dalszego ciągu i rozwinięcia da się dopiero osądzić.

W chwili, gdy to piszemy dosyć ważna skazówka, nowego może obrotu, wojny niemiecko-francuzkiej nadchodzi. Stany Zjednoczone Ameryki, uznają Rzeczpospolitą Francji, oświadczają jej współczucie i ledwo nie dodają, że gotowe są przyjść z pomocą. Wiadomo, jak chciwie oczekiwały Stany Zjednoczone na zręczność tylko, by się wmięszać w sprawy Europy, nie ulega wątpliwości, iż nieomieszkają z teraźniejszej korzystać. Może też pomną, iż dobijającym się swobody, jedna Francja przyszła z czynną pomocą.

Rosja — która sama czynnie wystąpić nie może a ma pewien wpływ w Ameryce, nie zaniedba poprzeć tej idei. Słyszemy już o obietnicy dwóch miljonów karabinów, które Stany ofiarują Francji, na morzu też pomoc ta może być bardzo dzielną. — Nie ulękną się one groźb ani intryg polityki starego lądu, a republikancka sprawa dostateczną do wystąpienia będzie pobudką.

Jest to nowa siła, która nie wchodziła w rachubę.

Zmarły w Warszawie ś. p. Tomasz Pomian hr. Łubieński, pisze „Kurjer warszawski,“ był synem Feliksa, mistra sprawiedliwości, i Tekli z Bielińskich. — Urodził się w Szczytnikach r. 1784. W r. 1807 wstąpił do wojska, naprzód do gidów cesarza Napoleona I., później przeniesiony był do szwoleżerów gwardji. Jako szef szwadronu odbył kampaniję hiszpańską w r. 1808. w której wsławił się przy zdobyciu wąwozu Somosiera. — Był potém w wyprawach 1809, 1812 i 1813 r., a pod Kulmem zgromadziwszy z rozbitków francuzkich 5,000 ludzi, potrafił przebić się z tą garstką i ocalić ją, co mu zjednało tytuł Barona cesarstwa i stopień jenerała. W r. 1816 rzucił służbę wojskową i posłował na sejm z powiatu Krasnostawskiego. W r. 1825 wybrany członkiem Towarzystwa kredytowego ziemskiego, objeżdżał dyrekcje szczegółowe dla urządzenia w nich rachunkowości, w r. 1826 mianowany Senatorem kasztelanem. W przerwach czynnej służby założył dom handlowy pod firmą: „Bracia Łubieńscy i Sp.“ — Cesarz Napoleon polecił mu rozdanie medalu św. Heleny w Królestwie i ofiarował krzyż komandorski legji, a później medal złoty. — Zmarły oprócz tego miał krzyż Virtuti i św. Stanisława.

W r. 1845 on pierwszy z Piotrem Steinkellerem założył kolej żelazną w Królestwie. Od r. 1839 był czynnym członkiem Towarzystwa dobroczynności.

Zaślubiwszy Konstancję hr. Ossolińskę, przeżył z nią lat 63 i odbył złote wesele. — Syn ś. p. Leon Łubieński poprzedził ojca do grobu (1860), córka do ostatniej chwili ociemniałego starca pielęgnowała. — „Ś. p. hr. Tomasz — dodaje cytowane pismo — towarzyski, dowcipny, serdeczny, był ozdobą tutejszych salonów. — Przez lat kilka przewodniczył jako prezes Resursie kupieckiej. W końcu życia straciwszy wzrok, znosił to kalectwo z dziwną pogodą umysłu, z wrodzoną żywością wyobraźni biorąc udział we wszystkich wypadkach ro-

---

obronne od sąsiedzkich napadów, uprawiali pola, oddawali dań nakazaną na potrzeby magnatów, pełnili służbę przy licznych owcześnie pasiekach i bartnictwie; inni byli strażnikami lasów i strzelcami. — W czasie potrzeby wojny z sąsiadami, za pierwszym danym znakiem albo siadali na koń zbrojno, lub zaciągali się do piechoty, bo dotąd jeszcze niektórych rody nazywają ciurami, lub szlachciurami, a samo nazwanie zdaje się być niezbitym tego dowodem. — Niektórzy z tej szlachty drobnej noszą nazwiska historyczne, o których Paprocki, Niesiecki i Okolski w swoich herbarzach dość obszernie pisali, lubo nazwiska te, nie rzadko od tamtych znakomitości i dla chłopów dworaków i dla chłopów wsławionych w boju przy swoich dowódzcach, były pożyczane na wieczność.

Siedziby w ogólności, to jest mieszkania, tych co osiedli po wsiach większych, międzypolowych, lub miasteczkach, nie różnią się od reszty onych mieszkańców; osadnicy po lasach mają chaty z drzewa, krąglaków sosnowych lub świerkowych, sklecone bez kominów, to jest kurne, dymiące, z czarną i złą strzechą, albo dranicami kryte, rzadko który szlachcic ma chlewek osobny dla cieląt i prosiąt, a te w zimowej porze ostrej, zwykle się mieszczą z ludźmi w tychże kurnych chatach i zaledwie grubszy inwentarz żyjący utrzymują w oborach i szopach. Ściel czyli pułapy w chatach nie są płaskie, jak u naszych włościan, to jest nie są na belkach ale połokrągłe lub daszkowate na jednej płatwie u góry przez środek oparte a to dla tego, aby się dym miał gdzie pomieszczać. — Chaty we środku powszechnie są zakopcone, czarne, bo dymno co dzień, gdy się pali, jest od góry, to jest od szczytu do połowy, tak, że chodzącym oddychać jest trudno. W ogólności po chatach widać niechlujstwo a rzadko gdzie czystość. Sprzętami są półki na garnki, miski i łyżki, stół prosty na krzyżownicach lub czterech kołkach, ławeczki do siedzenia lada-jakie i tapczan z barłogiem, przykryty grubą płachtą z poduszkami pod głowę, wypchanémi sianem lub mchem, bardzo brudnemi, przed izbą mieszkalną zawsze jest sień, dość obszerna a w niej komorka na skład rupieci. Ci co rolnictwem się więcej trudnią mają stodoły także z krąglówkami i przy nich komorki, to jest świerzonki na skład ziarna, obok są szopy i obory, jeśli ich jest potrzeba.

Budowle wszystkie są nadzwyczaj nędzne, obrzydliwe, czasem z gnoju na podworzach po pierwsze drzewo przyciesi zabłocone.

Każda siedziba wygląda jakby tu zamieszkało wiekuiste nieszczęście, tak jakby mieszkańcy nigdy nie dążyli do starań o lepszy byt, o wygodniejsze dla siebie pomieszczenia. Są jednakże u niektórych zamożniejszych chaty i inne zabudowania mniej użalenia godne, lecz takich jest mało. — Ogrody przy siedzibach tylko są warzywne, bo fruktowych sadów nie

dziny i świata całego. W ostatniej chorobie widział zbliżającą się śmierć z poddaniem się woli Bożej i z równie zimną krwią, jak niegdyś patrzał na padające wkoło siebie kule. —"

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

XXXIII.

Rzym, 1. Września.

(*γη.*) Dziś odbywa się nowe posiedzenie Soboru, na którém Ojcowie głosują nad poprawkami do schematu *De sede episcopali vacante* tudzież nad pierwszym rozdziałem tegoż schematu. Potém przystąpią do rozbioru schematu *De vita et honestate clericorum*. Deputacja dyscypliny nowe schemata przygotowuje.

Podczas gdy ks. Förster, biskup wrocławki, oświadcza zamiar złożenia swojej pasterskiej godności z powodu ogłoszenia dogmatu nieomylności, „Giornale di Roma," urzędowy rzecznik rządu papiezkiego, donosi o kilku nowych przystąpieniach biskupów z opozycji do konstytucji soborowej. Wprawdzie nie są one zbyt liczne, ale jakość wynagradza w nich ilość. I tak dowiedzieliśmy się niedawno z urzędowego organu, iż kardynałowie Rauscher i Schwarzemberg poddali się nowemu dogmatowi, a dzisiaj znowu tenże po opisaniu, podług listu ks. Scandelli, wikarjusza apostolskiego z Gibraltaru, demonstracji, jaką Hiszpanie wzdłuż cieśniny mieszkający uczynili na cześć nieomylności, dokłada:

„W dodatku do tego, co dziennik nasz innémi razy ogłosił, oznajmiamy, iż najprzewielebniejsi arcybiskupi: lioński i lwowski obrządku łacińskiego, równie jak biskup z Autun, przesłali Jego Świętobliwości Panu Naszemu w jasnych i dobitnych wyrazach akt najzupełniejszego poddania ich umysłu i serca soborowemu orzeczeniu o Nieomylności Papiezkiej uchwalonemu i ogłoszonemu na IV. posiedzeniu powszechnego Watykańskiego Soboru.

„Należy tu także zapisać jako wspomniony arcybiskup lwowski energicznie zaprotestował przeciwko bezwstydnemu oszczerstwu, rozsiewanemu względem niego przez pewne dzienniki, które kłamliwie przypisywały mu zdania przeciwne dogmatowi Nieomylności Papiezkiej, kiedy on owszem wykładając i oznajmiając go wiernym, bronił ten dogmat od obelg i szemrania złośliwych ludzi."

Spodziewamy się, że ks. Wierzchlejski protestując wobec Papieża przeciw „bezwstydnemu oszczerstwu rozsiewanemu względem niego," miał jedynie na celu zaprotestowanie przeciw tym osobom, które w chęci oskarżenia go, pośpieszyły przetłumaczyć i podać Ojcu Świętemu niedokładny snać list lwowski do „Kraju" o kazaniu mianém w tamecznym katedralnym kościele przez ks. arcybiskupa o nieomylności papiezkiej, już po powrocie jego z Rzymu. Inaczej wzmianka w „Kraju" byłaby tu przeszła niepostrzeżoną, gdyż jej zagraniczne dzienniki nie powtórzyły; ale najczcigodniejsi ojcowie radzi z takiej gratki nie omieszkali uczynić z niej sobie broń przeciwko ks. Wierzchlejskiemu. Nie „pewne więc dzienniki" głównie zawiniły, ale fałszywi bracia, którzy lada jakich pogłosek używają, by szkodzić u Stolicy Świętej naszemu episkopatowi i duchowieństwu. Wiadomo całej Europie, iż ks. Wierzchlejski na Soborze należał do chwalebnego hufca mniejszości. „Tydzień" wówczas oddał najpierwszy z własném narażeniem się zasłużoną cześć jego postawie i ogłosił wyższość pobudek, które ją natchnęły. Dziś zaś nie wątpiemy podobnież o szlachetności nowych pobudek, jakie skłoniły księdza arcybiskupa do poddania się konstytucji dogmatycznej *De Ecclesia Christi*. Ta właśnie wyższość, szlachetność i patryjotyzm dostojnego arcypasterza, tudzież osobiste doświadczenie powinnyby mu się stać bodźcem do rozwinięcia większej działalności przeciwko ludziom „Listu otwartego" i „Tygodnika katolickiego," którzy za sprawą wszystkich dobrych Polaków przed końcem Soboru powinni odebrać zasłużoną karę. We Francji istnieje także ultramontańskie stronnictwo, które nasza koterja niezręcznie małpuje; ale jakaż różnica między niém a tą koterją! „Univers" i „Monde" stanęły dzisiaj obok „Siècle" i „Opinion nationale" przeciwko najazdowi. Nasi zaś naśladowcy Veuillota byli zawsze najgorliwszymi sprzymierzeńcami najazdu, wiernymi sługami knuta i iglicówek, a pod pozorem wstrętu do rewolucji, Polski się zaparli.

Polityczna sytuacja Rzymu raczej się pogorszyła jak polepszyła od tygodnia. Obawy wkroczenia wojska włoskiego nabierają co raz więcej prawdopodobieństwa. W samém ministerjum włoskiém istnieje prąd dwojaki: jedni chcą zajęcia całego teraźniejszego teritorium papiezkiego z wyjątkiem Rzymu, drudzy zaś życzą sobie niezwłocznego zajęcia wiecznego miasta i przeniesienia tam stolicy królestwa włoskiego. O prostém utrzymywaniu załogi na miejscu Francuzów co raz mniej słychać, a co raz zaś więcej o opanowaniu państwa papiezkiego na własność i stałe posiadanie. Ogromne wojsko pod naczelném dowództwem jenerała Cadorny stoi nad rzymską granicą, gotowe wkroczyć lada chwila. Zdaje się, że czeka tylko bądź rozruchów w Rzymie lub na prowincji, bądź adresu Rzymian wzywającego interwencję włoską. Tymczasem policja papiezka pod tym damoklesowym mieczem, zawisłym nad nią, sroży się, rzuca i odchodzi prawie od przytomności, miotając się gorączkowo na winnych i niewinnych. Jestto zaiste dla mieszkańców stan nieznośny, i który długo potrwać nie może.

W urzędowych kołach liczą zawsze na *veto* mocarstw przeciwko wtargnięciu Włochów, na Prusy, które tyle czułych oświadczeń ostatniemi czasy czyniły Papieżowi; na Anglję, która przysyła do Civitavecchia pancerną fregatę z depeszami do kardynała Antonellego i do Odona Russella; wreszcie w najgorszym razie na samę Francję, której wzgardzona wrześniowa ugoda w tak wielkim tutaj strachu staje się brzytwą tonącego. Ojciec Święty powtarza wszystkim z głębokiém przekonaniem, iż Włosi nie wkroczą przeto iż wkroczyć nie mogą. Oby się Pius IX. nie łudził w tym względzie! życzymy mu tego

---

mają, obłożone są krąglakami w kołki przewiązane wiciami, jakby tymczasowo powrzucanémi, a tylko jeśli który ma pasiekę, to onej ogrodzenie jest nieco staranniejsze w żerdzie z drzewa rozpołowionego albo też z częstokołu, a zawsze z drzewa iglastego.

Język drobnej szlachty odróżnia się od języka włościańskiego; wszyscy mówią narzeczem prawie czysto polskiem, tak jak ich niegdyś przodkowie, włościanie zaś mówić zwykli językiem małoruskim, jak Ukraińcy, tylko trochę zmiękczonym, pomieszanym z polskim i rosyjskim; niektórzy jednak szlachta mówią tak jak włościanie, a zwłaszcza ci, którzy po wsiach mieszkają. — Nie są oszczędni w mówieniu, a szczególniej zamieszkujący po lasach, tak jakby z gośćmi za wszystkie czasy nagadać się chcieli. — Bardzo lubią rozmawiać o dawnych czasach, byle im tylko poddać do tego sposobność; mówią chętnie i z uwielbieniem o świetności dawnych panów, których byli zwolennikami ich ojcowie i dziady, a od nich tradycyjnie słyszeli; opowiadać zwykli o wielkich polowaniach i obławach na grubego zwierza, o rybołowstwie, o różnych wydarzeniach i przypadkach, a pod tym tylko względem czasem mijają się z prawdą.

Religija u nich po większej części jest rzymsko-katolicka i ci katolicy powszechnie są najpobożniejsi, i choćby daleko byli od kościoła, każdy dorosły, przynajmniej raz na miesiąc na nabożeństwo uczęszcza i często spowiedź powtarza. Inni, co byli niedawno Unitami a koniecznie zostali prawosławnémi, ledwie około Wielkiejnocy idą do cerkwi do spowiedzi. — Gdzie w chatach można zastać starych ludzi, częstokroć można słyszeć śpiewających pieśni pobożne z pamięci: „Zawitaj ranna jutrzenko," „Gwiazdo morza," „Kto się w opiekę podda Panu swemu," Boże w dobroci nigdy nie przebrany," „Twoja cześć, chwała," „Straszliwego majestatu Panie," Suplikacje i t. d., kolend z kantyczek umieją także mnóstwo na pamięć, a lubo śpiewają na tę samę nutę, jaka przez Kościół jest przyjętą, jednak w treści mylą się i przekręcają. Gardzić zwykli takim, co w kościele nie bywa, tém bardziej takim, który się przynajmniej raz w rok około Wielkiejnocy nie spowiada.

Oświata ich jest taka w zacieniu leśném, jakby byli dziećmi natury, tak się przynajmniej powierzchownie zdaje, mimo to jednak widać w nich polor tradycyjny, od ojców ich dziadów i pradziadów pochodzący, widać to w zręcznej ich mowie i rozmowie; rzadko zaś widzieć umiejącego czytać i pisać i to tylko z takich, którzy mieszkają w miasteczkach i wsiach w których są kościoły, a ci mało co przestają z Polesiukami leśnémi. Lecz przy niektórych kościołach są z drobnej szlachty stare dziady i dzwonniki, i w różny sposób posługujący a umiejący czytać pobożne książki i kantyczki. Ci częstokroć w dobrą porę obchodzą leśne osady, udzielając

szczérze, tém bardziej jeśli wojsko włoskie na to tylko ma wkroczyć, by dokonać jego wyzucia z ziemskiego królestwa. Ale zdaniem naszém wszystkie dziś prawdopodobieństwa są bardziej za zbliżającém się rozwiązaniem sprawy rzymskiej w sposób mało dyplomatyczny.

Nie myślemy, aby miecz był zdolny do przecinania wszystkich gordyjskich węzłów, i aby mniej więcej gwałtowne wtargnięcie zastępów włoskich zdołało rozstrzygnąć stanowczo sprawę tutejszą i świeckie zwierzchnictwo papieży na zawsze obalić. Ale podług ludzkiej rachuby zdaje się nam, iż rząd papiezki, ten który stworzyły połączone gwałty rewolucji i reakcji, ten, który się opiera na samowolności i staje się narzędziem w ręku najnikczemniejszych intrygantów, ten wreszcie, przeciwko któremu protestuje pocichu znaczna część nie tylko świeckich, ale księży, nie tylko księży, ale prałatów, nie tylko prałatów, ale kardynałów; — zdaje się nam, iż rząd ten ma się ku końcowi i że trudno będzie przedłużyć jego żywot. Zapewne, iż wolelibyśmy aby stanowcza zmiana pochodziła raczej z inicjatywy Ojca Świętego, jak w 1847 roku, niż z przymusu zewnętrznych wypadków; ale wypadki bywają narzędziem w ręku Bożém, a Opatrzność ich używa do wymiaru sprawiedliwości swojej.

Listy Pustelnika.

II.

Rycerskie owe czasy, gdy zastępy nieprzyjacielskie stając naprzeciw siebie do boju salutowały się, a Francuzi wołali: „Messieurs les Anglais, tirez les premiers,“ należą dziś do rzeczy mitycznych; — dzieci się śmieją z tych naiwnych ludzi innego wieku, — któżby dziś sławy szukał ze szlachetności, z uczuć rycerskich, z poświęcenia, — byłaby to słabość, a ideałem naszym siła... siła wszystkiem. — Sile kłaniają się nawet także duchowe potęgi, któreby przed niczém, oprócz prawdy, ugiąć się nie powinny....

Bój dzisiejszy niepodobien jest ze wszech względów do dawnych wojen, ani walka taka jaką ją uczyniły wynalazki, rozumy, nauka i przemysł nasz do dawnych zapasów; ani wojska półmilionowe do skromnych garstek, któremi dawniej wojowano. — Para, koleje, chemija, mechanika, udoskonaliły zabijanie ludzi wielkiemi masami tak, że niepotrzebnych stu tysięcy można się łatwo pozbyć w dniu jednym. Wojna też z takiemi ogromnemi wysiłkami i massami musi się prowadzić bezwzględnie i piorunowo... bo gdyby potrwała dłużej, zjadła by równie zwyciężonego jak zwycięzcę. Z tego powodu pikrat, bomby z petrolem, kartaczówki, nytroglyceryna, torpille, wszystko dobre co niszczy.... Żołnierz wychodząc z tej idei, nie oszczędza nic co tylko może osłabić nieprzyjaciela... i dla niego niema nic świętego. Są to warunki może dzisiejszych wojen... ale daleko dziwniejsza rzecz, że zdaje się do zmian natury samej należeć i to, że zwycięzcy są w złym humorze, gniewni, nadąsani, rozdrażnieni.... Jakoś dawniej nawykliśmy byli do tego, że tryumf łagodził, uszlachetniał, podnosił, dziś taka mizerna „Ostdeutsche Zeitung“ woła zawczasu: *Vae victis!* — Podobnych drukowanych łachmanów, które trąbią w łatwy patriotyzm, denunciują i podlą się z satysfakcją... pełno w Niemczech. Żadnej powagi i godności, wszystko to przypomina ulicznikòw biegnących za nieszczęśliwym, którego wiodą ulicą... tłum opiły i szalony....

Czytając te ekspektoracje zajadłe, pieniące się, oszczércze, rzucające błotem, człowiek się pyta mimowoli, czy data w kalendarzu 1870 nie jest fałszywą? czy ci, co się tak chwalą kulturą, mają choć pojęcie przyzwoitości ludzkiej? są li to wypuszczeni ze szkolnej ławy gołowąsy, czy mężowie, reprezentujący opinję i uczucia wielkiego narodu?

A cóżby to było, gdybyście doznali klęski?... Siła wbija was w pychę, upadek uczyniłby pewnie pokornémi otóż szlachetniejsze natury znajdują się całe przeciwnie. — Dawniejsze *Vae victis* chrześciaństwo zmieniło pono w *Cave victoriam....* Prawdzi się na nich jak to trudno nie upić się zwycięztwem, nie stracić głowy w powodzeniu. Ta lichota przy tém szczęśliwa jest, że hałasując przecie jakąś rolę grać może, zdaje się jej, że posiłkuje wojskom na placu boju — mucha na wozie... jak w bajce.

Wszystko to daje do myślenia, zasmuca....

Równie nauczającym jest widok nieszczęśliwej Francji. — Nie wiemy jaki będzie ostateczny koniec tego boju zajadłego, którego rozmiary z każdym dniem rosną, jawną jest jedna rzecz, że Francja 1870 r. nie jest tą dawną, do której byliśmy przywykli. — Dała się wyprzedzić, wzbita w pychę, lekkomyślnie ważyła swe losy, rachując więcej na gwiazdę, szczęście, urok swej potęgi, niż na rzeczywiste siły. — Chłodny rozum, praktyczność, nauka, zwyciężyły ludzi, którzy od lat kilkudziesięciu nawykli byli mówić i słuchać siebie samych, cały swój rozum mieszcząc w słowach i dowcipie. — Nie trzeba się wszakże łudzić, jest w naturze francuzkiego narodu, że go przeciwności podnoszą i spotęgowują, a zdaje się, że w nieprzyjacielu na wypadek zachwiania się może wyczerpnąć energja, bo cała w pierwszej chwili postawiona była na kartę. W dalszym przebiegu wojny, jeśli się nie mylemy, gdy z jednej strony siły mogą wzrastać, bo zapas ich jest ogromny, z drugiej muszą słabnąć, bo na raz wszystkie użyte zostały.

Prusy rachować się zdawały, że potężnym zamachem, szybko, od razu zgniotą, rozbroją, zmuszą nieprzyjaciela do zdania się na łaskę; tym czasem nie obliczono się z obyczajem i charakterem narodu, który lekkomyślny w pierwszej chwili, ma siłę odradzającą w sobie niezmierną. Gdy z Niemiec wkrótce może być niepodobieństwem wyprowadzić nowe kontyngensa, we Francji starczy długo na podsycanie szeregów, a wojna stając się narodową, powszechną, może być nieskończoną. Zapał tych, którzy zjednoczenia Niemiec pragnęli może powoli ostygnąć w obec ofiar jakich ono wymaga, oprócz tego uważać je można dziś za dokonane... wojnę więc prowadzić będzie zaprawdę trudno.... W chwili, gdy to piszemy, obchodzi Niemcy

---

z kościoła święconą wodę, a przy biesiadach śpiewają z niemi z książek pieśni, których się ci leśni mieszkańcy przez wrodzone łatwe pojęcie bardzo prędko pouczają. Takie dziady w osadach drobnej szlachty są bardzo poważani i stają się dla nich najmilszémi gośćmi, jakby dobrodziejami; oni dzieci nauczają pacierza i przykazań Boskich i kościelnych i pierwszych zasad katechizmu, albo od nich pouczają się rodzice i poczciwi przelewają tę naukę w swoje młode pokolenia. Nie raz zdarzyło mi się poufnie, oswoiwszy dzieci, czynić zapytania, i dziwiłem się, gdy już siedmio- lub ośmioletnie dzieci wszystko to umieją, co trzeba umieć dziecku, pierwszy raz przychodzącemu do spowiedzi, lecz trafiałem też i takie chaty, w których ani rodzice ani dzieci nic nie umieją. — Do szkółek elementarnych, których jest bardzo mało, przy kościołach, osadnicy leśni swoich dzieci nie posyłają, bo biedaki nie są w możności.

Sposób życia tej drobnej szlachty jest bardzo ubogi. — Szczęśliwy szlachciura, który mieć może chléb żytni, choć z ościami, to jest z mąki nawet na rzadkie sito nie przesianej, trochę jęczmiennej lub hreczanej kaszy i takiejże mąki na zaparkę lub kluski. Cebula i czosnek są dla nich ulubioną zaprawą i okrasą a kartofle najulubieńszą potrawą, czy z solą, czy bez soli, czy gotowane, czy pieczone, czy z krupnikiem, czy z barszczem, który przygotowują z mąki żytnej lub owsianej. — Gdy doczekają grzybów i bedeł świeżorosłych, gdy doczekają jagód: czernic, łohyni i borusznic, wtenczas są już bardzo szczęśliwi; w różny sposób one przyrządzają, jak na przykład: grzyby i bedły z kluskami lub kaszą na krupnik gotowaną, jagody różne leśne jedzą z surowém słodkiém mlekiem albo gotują z nich zupę, garusem zwaną. Lecz niektórzy albo mniej staranni, albo mniej pracowici, nieraz na przednówku puchną z głodu, żywią się na pół korą z drzew zamieszaną na przywarek mąką, pokrzywami i różném zielskiem. — Okrasę jak n. p. słoninę i sadło, tylko czasem widać u bogatszych, a u tych nieraz zdarza się widzieć wędzonkę z łosiów i dzików; u jednego Polesiuka pod puszczą Białowiezką jadłem wędzonkę, przed trzydziestą laty, z żubra odgotowaną a z chrzanem była jedzeniem wybornėm.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

petycja, krociami podpisów opatrzona, wymagająca aby rząd zatrzymał koniecznie okupioną krwią Niemiec całych Alzację i Lotaryngję, Franche-Comté, wymagał miljarda indemnizacji, połowy floty i mnóstwa innych pięknych rzeczy. Łatwo to powiedzieć, ale wykonać będzie przytrudno.... ani uniknąć tego, by się inne mocarstwa nie wmięszały.

Niepodobna zaprzeczyć dziś militarnej Prus potędze, ale ona przyjaciół nie jedna, powtóre jakkolwiek wielka, wojną teraźniejszą nie zwiększy się ale osłabnie... a trzy nowe armije nie ustraszą może tych co swoje mają, całe i nietknięte.... Zawarcie pokoju więc nie przyjdzie łatwo, a Francja ani dziś o nim słuchać nie chce. Wie ona bardzo dobrze, iż bądź co bądź, przeciągnięta na kilka miesięcy kampanija, stanie się dla Prus, przy blokadzie ich portów, niemożliwą i zgubną. W najszczęśliwszym więc wypadku nieograniczonych zwycięztw, powodzeń — szczęścia, pokój dyktować wedle tych fantastycznych mrzonek będzie trudno.

Do dziś dnia nadzwyczajne szczęście służyło orężowi niemieckiemu, winien on to doskonałym wodzom swym, wybornej organizacji armij i kraju, dyscyplinie i duchowi, który wlała w wojsko idea wolności wielkich Niemiec zjednoczonych. Patrjotyzm od dawna tlejący, w jednej chwili buchnął płomieniem, objął wszystek kraj, rozbudził uczucia gdzie ich nie było, podsycił gdzie ledwie została iskierka, stworzył gdzie dotąd przeciwnym mu partykularyzmem oddychano. Ale też zaspokoić go będzie należało przy obrachunku instytucjami liberalnemi, których się domaga i od których, jak się zdaje, nie ustąpi. Z powrotem do domu wiele będzie trudności do rozwiązania i żądań do nasycenia.... Świetne też, niesłychane zwycięztwo dzisiejsze i tryumfy rodzą kwaśne usposobienia tylko, jakby przewidywano przyszłość. — Z drugiej strony przyznać potrzeba Niemcom, iż mają na czele mężów energicznych, wykształconych, znających ludzi i świat do tego stopnia, iż się żadnej potęgi a nawet opinij nie ulękną. We Francji przeciwnie, massy są ożywione duchem jak najgorętszym, a przewódźców i ludzi na czoło braknie.

— Królestwo za konia! — wołał król Anglii na pobojowisku. — Cesarstwo za człowieka! — mógł powiedzieć Napoleon, któremu nie brakło żołnierzy ale wodzów. Na wysokości chwili było wojsko nie dowódzcy.... Cóż z tego, że Mac-Mahon z cygarem w ustach szedł bohatersko do ataku, kiedy zwycięztwa przygotować nie umiał. Przerażającym był od pierwszej godziny niesłychany upadek, obnażona od razu nicość samego casarza, który od pierwszej przegranej zniknął, stracił głowę, energję, uczuł się zgubionym i błądził jak widmo, dopóki dobrowolnie się nie poddał. Cała budowa tej wielkości sztuczna, oparta na milczeniu, na słowach dwuznacznych, na bezczynności pokrytej pozorem tajemniczym, runęła w dniu jednym. Płaszcz cesarski pokrywał najstraszniejszą nędzę i zepsucie moralne otoczenia, ludzi, rządu, a po części społeczeństwa. — W chwili groźnej, poważnej, w godzinie czynu, gdy komedja została skończoną, a zaczęło się życie trudu, aktorowie ze sceny uszli lub wydali się z całą swą nieudolnością. Straszniejszej krytyki cesarstwa, cezaryzmu, systemu — nie może być nad fakta tej wojny od Weissenburga do Sedan. Ludzi nie było, ludzi niema.

Piorunowo przyszła wiadomość o poddaniu się Mac-Mahonowskich wojsk... 80,000!! wziętych w matni... zapędzonych do kąta, z którego się ruszyć nie mogli.... Cesarz poddając się abdykował, nie można już wątpić, że z nim z tronu zeszła dynastja, która żyła fikcją jenjuszu i fikcją idei.... Rzeczywistość twarda rozwiała mary i złudzenia.

Jeśli się wolno domyślać... jutro potém ogłoszoną być może Rzeczpospolita, po jutrze z niej wojskowa dyktatura się zrodzi. — Wypadki obrachować się nie dają. Czy idea republikancka więcej da sił niż odbierze sympatij? o tém przesądzać nie potrafiemy. Jeśli Francja się obroni, jeśli rzeczpospolita się ostoi... cóż z resztą Europy?? Będzie to już nie walka narodowości ale walka dwóch idei, daleko straszniejsza i niebezpieczniejsza niż była pierwsza.

Zważyć trzeba, że rzeczpospolita we Francji, wywoła ją we Włoszech, utrzyma w Hiszpanji, że w samych Niemczech.... Ale nie odgadujmy przyszłości, wielką ona i niespodzianą być może... jutro osłonione chmurami... ale po nad niemi — Bóg!

— *X. X.*

Sieciechówek, 30. Sierpnia.

Żyjemy gorączkowém życiem, bo w ciągłém oczekiwaniu wiadomości o stanowczych może wypadkach — a po nad wszystko krwawych — krwawych przerażająco. Wiele rodzin w smutku i żałobnym niepokoju lęka się posłyszeć stwierdzenia wieści o stratach ukochanych synów — małżonków — braci — którzy tam teraz życie niosą pod sztandarami orła czarnego, — a pragną wszelako pewności, bo stan ten staje się rozpaczliwym zaprawdę.

Prasa niemiecka, u nas zwłaszcza, staje się coraz zjadliwszą — bo już i zapomina się całkiem.... I tak n. p. „Ostdeutsche Zeitung“ pisząc w jednym z numerów swoich, że zwycięzkie Niemcy prawdziwą dopiero cywilizację w zwyciężonej zaprowadzą Francji, kilka wierszy niżej używa wyrazu *Vae victis*. Jakżeż to przeto jedno z drugiem w parze wygląda?! — Pogróżka ona powtarza się nieraz. Bo i każdy numer przynosi nowe — a obok tego i prześladowania Polaków. Niewarto może byłoby na te wybryki... zwracać uwagi, ależ wpływa to demoralizująco na ludność — cywilizowaną (?) niemiecką, bo i dziwne dzieją się swawole i brutalstwa. Cukiernik jeden na przykład, gdy dwóch Polaków, będących w bufecie jego, rozmawiało po polsku, krzyknął na nich; „Ich verbiete Ihnen polnisch zu sprechen!“ — Ci, oczywiście wyszli zaraz. — Przedwczoraj szły dwie panie przez jednę z głównych ulic i mówiły z sobą po polsku. Spotkał je jakiś jegomość, prowadzący jejmość swoję, i także im rzucił brutalnie: „Deutsch gesprochen, nicht polnisch!“ — Jakżeż więc ci o własnej mogą mówić cywilizacji, którzy sobie w ten sposób postępują? — Pouczają się raczej dopiero podobnych teorij i praktyk od swoich północnych sąsiadów — i są wyraźnie dopiero na drodze tamtego postępu.

Dziwna to wszelako, bo gdzie szczęście i błogosławieństwo Boże, zawita, tam w sercach rodzi się życzliwość dla wszystkich. W chwilach wielkich podniesienia narodowego, i zawzięci wrogowie, w entuzjazmie rozbudzonym, szlachetném uczuciu, podawali sobie dłonie i uścisnęli się ze łzą na źrenicy — tutaj wszelako w Poznaniu zupełnie dzieje się wstecznie. Jakżeż więc sobie to zjawisko tłumaczyć? — A jeszcze, gdy przypomnimy, że tam za Renem i Mozelą krew polska z niemiecką pospołu za jednę leje się sprawę! że mordercze kartaczownice w jednę krwawą mogiłę rzucają tak synów nieszczęśliwej Polski, jak i zwycięzkiej Germanii!

W tych dniach wyszła już podobno ostatnia ztąd landwera — wśród płaczu i jęku pozostałych kobiet osieroconych. Serce pęka patrząc na to, co się dzieje.

Stagnacja wszystkiego — i skarga ogólna. Oby niestety! — oby co rychlej przechyliła się szala i zakończyła rzeź krwawą — najkrwawszą podobno, jaką nam historja przedstawiła kiedy!... I to w wieku oświaty — cywilizacji — i wielkich humanitarnych idej! — Historja będzie miała o czém pisać, a i nowém nawet — bez zwykłego godła: „Wszystko to już było!“ — Ale wiek dziewiętnasty musiał przecie coś nowego stworzyć — i następcy przekazać swojemu!...

My zaś zaprawdę, zaprawdę! wśród tego wszystkiego, wynosimy błogość wewnętrzną: samouznanie i poczucie prawdziwego chrześcianizmu.

Sieciech.

Nowe Książki.

Komisyja edukacji narodowej a Rada szkolna krajowa, rozważane w głównym kierunku reformy wychowania publicznego. Rzecz czytana w dniu 2. Kwietnia 1870 r. na posiedzeniu Oddz. n. moralnych, w Towarz. nauk. krak. przez Stan. Zarańskiego. Kraków, 1870 roku. 8ka. 77 str. (Odbicie z Roczn. T. n. k.).

Rozprawa nie wielkiej objętości, która dla poruszonych w niej zadań wielu nadzwyczaj ważnych, wymagałaby sprawozdania tej niemal obszerności, jak jest sama. Wychowanie publiczne, kierunek jego, duch, metoda, środki... są to przedmioty największej wagi dla narodu, godne by dzisiejsza ospała i mało o co troszcząca się krytyka, czynnie się niemi zająć raczyła. Ale — są to prawdziwie *ciężkie* czasy, nieobchodzi nas nic, nawet to, co o przyszłości stanowi, choroba polityki, wielkomężowstwo (bo co spotkasz to tak wielki człowiek, iż wszystko dlań małe) a dalej systemiki, które do milczenia namaszczają, a potém lenistwo, a nakoniec nieuctwo — Słowem, że każdy zajęty chyba tém, co sam napisał i sobą, a jest wielka wątpliwość, czy literaci dzisiejsi nie powinni by się zwać raczej skrybentami, boć piszą niezawodnie więcej, niż czytają.

Ale to *causa posterior*, wróćmy do rzeczy. Rozprawa prof. Zarańskiego, winna by polemikę wywołać, napisana jest aby sąd publiczny wyzwała, aby wyświeciła prawdę, — więc choć w szczupłych rozmiarach z obowiązku mówić o niéj będziemy, żałując tylko, że tak ważnemu przedmiotowi tak niewiele miejsca poświęcić możemy.

Powiedzieliśmy idzie tu o wychowanie publiczne i o obowiązki, jakie kraj włożył na Radę szkolną. Przedmiotem rozprawy jest wykazanie zasług komisji edukacyjnej polskiej, a obok nich robot Rady szkolnej galicyjskiej. Porównanie wszakże dwóch tych instytucji w różne atrybucje opatrzonych, stworzonych w cale innych warunkach, innym duchem owianych, zaledwie jest możliwem. Już przy narodzinach tej instytucji wskazywano jej pierworodne wady organiczne, a z tych nie tylko że się nie poprawiła, ale one z wiekiem urosnąć musiały. W roku przeszłym wymowném świadectwem jej niedołężności, było dobrowolne wyjście z grona tego, prof. Małeckiego, które ogromne miało znaczenie. Był to protest niewiemy tylko ażali przeciw niedostatkom samej instytucji, czy ludzi ją składających, boć nie wiadomo równie czy dotychczasową bezsilność Rady przypisać należy osobom w skład jej wchodzącym, lub organizmowi z czasow wielkorządztwa hr. Gołuchowskiego datującemu, gdy szło o to, aby krajowi coś brzęczącego dać a wielkoimiennego, coby wszakże nie zawadzało namiestnictwu i wydział kancelarji wygodnie zastąpić mogło. Sklejono tak tę wielkich nadziei Radę, może tylko by dziecko maniakiem zabawić. Rachowano że najenergiczniejszych ludzi sprężyny te ubezwładnią.

Pan Zarański rozpoczyna rzecz od zarysu historycznego reformy szkolnej w Polsce, któréj pierwszym twórcą był nieśmiertelny Konarski, tchnąc w nią ducha narodowego, jakim był ożywiony, podnosi potém zasługi jego następcy ks. Adolfa Kamieńskiego, Komisji edukacyjnej i Towarzystwa do ksiąg elementarnych. Kreśli stan kwestji szkolnej za Eforatu Ks. Warszawskiego i Izby edukacyjnej, wspominając o tym zaszczytnym fakcie, iż naówczas radzca Klewitz delegat pruski, za wzór godny naśladowania Prusom, organizm szkół polskich podawał.

Jest rzeczą nie wątpliwą, że utrzymanie i rozwinięcie światła, winna Polska tym instytucjom, chociaż one miały nader utrudzone działanie, w ogóle idee i systemy pedagogiczne, nie były jak dziś zbadane i do pewnych sprowadzone prawideł. Praktyka i zdrowy rozsądek, naprowadziły wówczas na środki nauczania i zastosowane do idei ówczesnych książki naukowe.

Tu autor wchodzi na porównanie skutków wychowania szkolnego dawnego i dzisiejszego i potrzebę dobrych ksiąg elementarnych; a następnie na główny swój przedmiot, na metodę indukcjną w porównaniu z dedukcyjną metodą, rozbierając zdania o nich Whewella, Stuarta, Milla i Th. Bukle.

W rzeczy tu jest najważniejszy punkt rozprawy, tu jądro kwestji. Ale czemże ta metoda indukcyjna, czém dedukcyjna, i jakie ich zastosowanie do ksiąg szkolnych?... Trzeba by sięgnąć aż nowego organu Bakona i kwestji metod *a priori* i *aposteriori*, ba filozoficznego o obojgu pojęcia. — Schodząc do treści samej tego zadania zdaje się, że ono polega nie na różnicy istoty samej, ale formy, jest to kwestja ilości nie jakości. — Bakon w nowym organie zaleca doświadczanie i wywód idei ogólnych z faktów, a mianowicie takiej onych ilości, takiego szeregu, któryby dozwalał fenomen obrócić w prawo niezmienne. Idzie mu nie o to, ażeby nie generalizowano pojęć, ale by zbyt porywczo z małej ilości danych, nie wyciągano, a raczej nie naciągano wniosków. Ale umysł ludzki rzeczywiście *a posteriori*, nic nie może stworzyć, chyba w stanie nadnaturalnym, ekstazy, widzenia, natchnienia, acz i w tym umysł nie przestępuje granic nabytych wprzódy doświadczeniem władz i nocji.

Wyrażenia te więc oznaczają kresy tylko, w pośrodku których rzeczywiście obraca się umysł. Są to pojęcia abstrakcyjne i jak fizyka przyjmuje dla klasyfikacji ciała, sprężyste i niesprężyste, choć wszystkie w różnym stopniu tylko tę własność posiadają, tak filozofia stawi swe *a priori* i *a posteriori*, jako słupy graniczne, choć *a priori* nikt nic stworzyć nie może. Zawsze to co fałszywie i za szybko przypuszcza, opartém jest na pewnej summie doświadczeń nabytych. Bakon zalecał tylko, aby tę summę dla pewności wypadku starać się zwiększyć, tak jak wymiary nieba bierze się z wielu punktów różnych, aby wynikłość ich sprawdzić. Pan Zarański ma najzupełniejszą słuszność dowodząc, że i Bukle sam nic nie stworzył a priori, badał fakta, summę ich zwiększał i z nich wyciągał wnioski. Toż Goethe nie odgadł pewnie w poetycznem jasnowidzeniu ani teorji farb, ani metamorfozy liścia na słupek i kwiatostan, ale przyszedł do tej prawdy, szukając jej na drodze eksperymentalnej.

Idzie prof. Zarańskiemu o to, aby tą metodą indukcyjną, czyli *a posteriori*, ucząc myślenia, razem nauką karmić wychowańca, aby on sam powoli był zmuszonym wyciągać wnioski i przychodzić do idei tym trybem, jakim je zdobyła ludzkość. O ile w praktyce indukcja da się zastosować do nauczania — jest to pytanie ważne, raczej rozwiązujące się, niż rozwiązane.

Napchać umysł dziecka wyrazami i prawidłami, może być gymnastyką dla pamięci korzystną, ale nie dla władz jego rozwoju.

Wskazując czynność Rady szkolnej, p. Zarański dowodzi bardzo łatwo, iż w nich niema związku, metody i planu. Książki elementarne mają pisać ludzie, jak im się sobie podoba, a Rada obiecuje im dawać konfirmację.

Nie można straszniejszej krytyki na samą siebie wydać i surowszego wyroku nad ten, jaki Rada sporadyczne książki szkolne biorąca w opiekę — napisała. — Jest że podobieństwem, aby nauka była dla młodzieży korzystną i wychowanie logiczne a skuteczne, jeśli od pierwszej klasy do ostatniej, książki elementarne jednej systematycznej całości stanowić nie będą? Szkoła jest w sobie jedną, na szczeble podzieloną, każdy z nich do drugiego przypiera i nim się mierzy. Cóż by to były za wschody, gdydy każdy z innego materjału, innej wysokości był, a między niemi dziury i przerwy? Wprawdzie przy sile i zręczności wdrapał by się kto może po nich do góry, ale wielu by karków nakręciło, wiele by czasu stracono na próżno i pochód byłby istną męczarnią. Taką też jest nauczanie szkół, w których ani ksiąg w system ujętych, wzajem się wypełniających, ani idei i metody niema. Ten, który to pisze, przez lat długich kilka z obowiązku nadzorczego badał i przypatrywał się skutkom takiego chaotycznego urządzenia i może poświadczyć, że z wyjątkiem młodzieży wyjątkowo obdarzonej, reszta w tym lesie zbłąkana, wychodziła z niego zdziczałą i osowiałą raczej, niż wyuczoną.

Otarłszy się o kwestją ksiąg szkolnych, sumienie każe, choćby dla przestrogi wypowiedzieć, że księgi te w wielu krajach są ohydnego frymarku przedmiotem. Wiadomo, iż tysiącami się rozchodzą książki szkolne, tak, że tanio sprzedawane przynoszą znaczny dochód autorowi i wydawcy.

Są ludzie niesumienni, którzy przyszłość dzieci, oświatę narodu, nie wahają się obracać na korzyść kieszeni.

Ztąd nie zawsze najlepsza książka naukowa bywa przyjętą, są nepotyzmy, przyjaźnie, miłosierdzia, łaski, nagrody... i podręcznik najgorszy protegowany dla spekulacji, truje lub obałamuca dzieci, aby ktoś z niego korzystał. Dla uniknienia takich świętokradzkich przekupstw, Rada naprzód winna być złożoną z ludzi zupełnie niezależnych majątkowo, powtóre, żaden z jej członków nie powinien by przez samo uczucie delikatności, sięgać po przywilej na książkę szkolną. Z doświadczenia mówiemy o nadużyciach, które się trafiały, bo pospolite i powszechne były gdzie indziej — choć nie sądziemy aby w Galicji miały się znaleść ich przykłady.

Rada szkolna, jak dowodzą zewsząd podnoszące się głosy, jest dziś instytucją chybioną, należałoby wnieść na sejm o jej reformę, o zupełną reorganizację, a nadewszystko zawarować niezależność członków i szukać w ich położeniu i stanowisku gwarancji, że tak wysokiemu odpowiedzą posłannictwu.

Rozprawa prof Zarańskiego, zagaja tylko przedmiot wielkiéj wagi, rzeczą jest pism krajowych, a potém reprezentacji kraju, aby się przyszłością zajęła... „Dobra lub zła dola narodu, powiada autor, to proste dobrych lub złych przyczyn następstwo, to owoce zbierane z tego zasiewu, który naród w umysłową rolę pokoleń rzuca ze spichrza swej pracy. — Szkoła bowiem, jako wiosenna pora umysłowego zasiewu, w naturalnych przyczyn skutkach, takie wydaje owoce, jakich ziarna roli jej powierzono i jak je pielęgnowano.“

Dr. Omega.

Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic,

pisał i illustrował Walery Eljasz. — Poznań. Nakładem J. K. Żupańskiego. — 8. 264 str. — (Z kartą i widokiem Tatrów).

Pierwszy to, o ile nam wiadomo, w tym rodzaju przewodnik polski, do tego zaczarowanego górskiego kraju, który w sobie tuli dolinę Kościelską, Strążyska, Morskie Oko, i t. d. najpiękniejsze okolice Polski alpejskie, najbardziej malownicze obrazy nasze.

Dobrze wprzódy nim u nas z Tatrami się obeznano i pisać o nich poczęto, wzmianki o nich i niektóre obrazy znajdujemy w pismach niemieckich — z końca XVIII. w. Nawet cudne widoki gór, nie wiem czy którego malarza przed Głowackim zwabiły do siebie. Dopiero około roku 1840 — 1860, zaczęto pisać nieco więcej o Tatrach, malować je i zwiedzać. Przyczyniło się do tego i wynalezienie u podnóża Tatrów, a Pienin mnogich źródeł leczebnych, ktore w okolice te ściągają z dalszych części Polski chorych i zdrowych gości. — Dziś już powoli, i my zbliżamy się do chwili, gdy piękne Tatry nasze staną się corocznych wędrówek celem. — Przyczyni się ku temu wielce Przewodnik Walerego Eljasza, napisany *con amore* piórem i ołówkiem utalantowanym artysty. Nikt tego pewnie lepiej, sumienniej, troskliwiej wykonać nie mógł, bo nikt tak tych Tatr swych nie kocha jak Eljasz, który corocznie je zwiedza i coraz głębiej studiuje.

Z tą miłością górskiej natury, z artystycznem jej poczuciem, wszystko się tu w najpiękniejszy obraz składa. — Książka ze wszech miar zajmująca, bo naturę, lud, fizjognomje i charakter kraju wybornie nam przedstawia. Podróżny też znajdzie tu wszelkie praktyczne skazówki, potrzebne do odbycia wycieczki, wcale nie łatwej, bo też i nie tak pospolitej a dostępnej jak wędrówki po szwajcarskich górach, gdzie wszystko gotowe, każda ścieżynka wydeptana, a co krok stoi spekulator, czekający na głód i znużenie, aby je na korzyść swą obrócił.

Tatrzański ludek jeszcze mało ze swych gór korzysta ... nie bardzo one są znane i nie wielu zwabiają podróżnych, choć zaprawdę godne, by się niemi pasły ludzkie oczy i dusza.

Dajmy naprzód treść tej książki, nadzwyczaj pracowicie zebranej. — Poczyna się ona od ogólnego poglądu na ten świat nowy dla wielu, potém idą przestrogi dla podróżnych i opisy drogi z Krakowa do Tatr na Myślenice i Nowy Targ ku Zakopanemu. — Następnie, dolina Białego i Czarnego Dunajca, Dolina Kościeliska, Strążyska, Za Bramą, wycieczki w góry do Morskiego Oka, do Pięciu Stawów, do Czarnego Stawu, do Gąsienicowego, podróż do Szczawnic, do Czorsztyna, Czerwonego Klasztoru, Pienin i t. d. Nie zapomniano o literaturze przedmiotu i wszelkich potrzebnych dla podróżnego objaśnieniach.

Część też historyczna książki, jest bardzo dobrze i z najlepszych źródeł opracowaną. Rzadki przewodnik nam znany, może się pochlubić tak wyczerpującém obrobieniem. O illustracjach pełnych wdzięku i prawdy mówić nie potrzebuję, nadto jest znany talent artysty, a imię jego ręczy już za ich wartość. Oprócz ładnego tytułu, typów górali, wizerunków przewodników, wnętrza chaty, widoki Giewonta, Kościelisk, groty w Ma-

gorze, Zawratu, Morskiego Oka, Czorsztyna, łódki w Pieninach... wielce przyozdabiają książkę. — Możemy zaręczyć za ich wierność i szczęśliwe pochwycenie charakteru. — To co się ująć dało w szczupłych rozmiarów drzeworytach, narysowane śmiało, umiejętnie, daje wyborne pojęcie natury tatrzańskiej. — Nie wszytkie może drzeworyty, równie szczęśliwie zostały wyrzeźbione, ale niektóre z nich wdzięczne są nawet jako obrazki, np. przewoźnicy w Pieninach i zwóz mleka.

Moglibyśmy chyba to zarzucić panu Eljaszowi, że nadto troskliwie opisując Tatry, zbyt czuwając nad podróżnym, niekiedy przestrasza trudnościami, które na miejscu maleją. Nie łatwą też jest wycieczka do tych miejsc zaczarowanych, które umieją z Nowego Targu pokazać się wędrownemu w całej krasie snu uroczego z dala, świecąc barwami rubinów ... a potém oblec się mgłami i deszczem na całych dni kilka i po nich białym śniegiem na szczytach...

Naówczas nie pozostaje nieszczęśliwemu nic więcej nad wysiadywanie rekollekcji w okienku chaty w Zakopaném i wyglądanie — zmiłowania Bożego...

Czas do zwiedzania Tatrów najwłaściwszy jest od połowy Lipca do pierwszych dni Sierpnia, potém już i chłód i śnieg czynią wycieczkę jeśli nie niemożliwą, to nader trudną.

Dowiadujemy się z Przewodnika, że najpierwszym pono co dla ciekawości zwiedzał Tatry, był Jan Fröhlich Spiżak, w r. 1615 w Czerwcu, wdrapujący się na Łomnicę. W r. 1664 Jerzy Buchholz, potém w XVIII. w. dopiero Anglik jakiś, kilku uczonych niemieckich itp. Z Polaków w celu naukowym ledwo nie pierwszy badał je Staszic w r. 1804.

Nie można dosyć zalecać artystom szczególniéj zwiedzania Tatrów, malarz znajdzie tu obfity materjał do obrazów, które choć przypomną inne alpejskie, uderzą go jednak sobie właściwym charakterem. Ta część Tatrów, którą opisał p. Eljasz ma zupełnie odrębną fizjognomję, dziwnie uroczystą milczeniem, dzikością swą, majestatem. — Mało istot żywych, wegetacja nie silna, wszystko jakby w skałę obrócone — skamieniałe, począwszy od owych nummulitów, zowiących się tu zbożem w opokę zmienioném, aż do szczytów gór, na których sterczą niby jakieś przedpotowe twory, które czarodziejska laska skałą oblekła... Zamiast fijołków nawet wonne kamienie, a jedném głosem pustyni, mruczenie gniewnego strumiemienia, białemi falami bijącego się z gór w doliny, po strzaskanych bryłach. —

Niewyczerpane do studjów przedmioty, niebo, góry, skały wszelkiego rodzaju, połamane opoki, zielone trawniki, powywracane drzewa i czarne stawów zwierciadła. Całame tysiące by z nich stworzył obrazów, nie sięgając po wielkie karty, a dobierając owych maleńkich kątków, które w sobie charakterystykę okolicy zamykają.

Z Przewodnikiem Eljasza można się na śmiało puścić w góry, bo i dla ciała i dla ducha daje doskonałe skazówki, tylko nie trzeba mu wierzyć gdy straszy bardzo. Widocznie idzie mu o to, ażeby, broń Boże, niepośliznęła się komu noga, żeby tym pięknym a poczciwym Tatrom, reputacji nie popsuł i gości nie odstręczył. Możemy zaręczyć że z Walą i z Sieczką, dwóch znakomitościach przewodniczych, puścić się śmiało każdy może, kto ma siły i zdrowie po temu.

A gdzie się tak cudne wspomnienia zdobywa, tam znowu trochę wygódek godzi się poświęcić. Życzyć należy, aby rozpieszczone pokolenie nasze, nawykłe do zbytków, zmiękłe i zbabiałe, czasem się zahartowało głodem, chłodem i znużeniem. Zdrowiu ciała i zdrowiu ducha byłoby z tém dobrze. Należy wdzięczność panu Eljaszowi za napisanie tej książki, zacnemu Żupańskiemu, że ją wydrukował... a nawet tym, co na Przewodnik dzwonili.

Możemy zresztą zaręczyć i za to, że kto nie chce jechać osobiście do Tatrów w obawie aby nie był skazany na dietę z grzybów i poziomek — najlepiéj i najmilej się ich nauczy i pozna je z téj książki. Ma ona tę zasługę że dla bardzo leniwych, gotowa podróż zastąpić ale z drugiej strony narazić może ich na grzech kłamstwa, bo gotowi potém mówić, że zwiedzili Tatry, tak dokładną tu o nich zaczerpną wiadomość.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Czytamy w Gazecie polskiej:** Czytelnie publiczne są zdobyczą nowożytnych czasów; przyczyniły się one niemało do rozkrzewienia oświaty pomiędzy ogółem, chociaż z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, że rozwinęły także upodobanie do czytania niepożywnych, a często szkodliwych książek. Zakłady tego rodzaju rozwinięte naprzód we Francji pod nazwiskiem *Cabinets de lecture*, następnie w Niemczech tak zwane *Leihbibliotheken*, przeszły i do nas już w zeszłym wieku. Pierwsza publiczna czytelnia w Warszawie była przy bibliotece Załuskich, istniejącej niegdyś przy ulicy Daniłowiczowskiej w domu pod nr. 617. Otworzono ją w dniu 2. Sierpnia 1747 r., i odtąd wolny był wstęp każdemu bez wyjątku, dwa razy w tydzień, to jest we wtorki i we czwartki od ósmej zrana do południa, potém od trzeciej do siódmej wieczorem w lecie a do piątej w zimie. Urządzono tam w tym celu osobną, jednę dość obszerną salę i wydawano bez żadnego ograniczenia żądane książki, pozwalając robić na miejcu wypisy, kopjować rękopisma, przerysowywać mappy itd. Uczonym zaś, a znanym dobrze zwierzchności zakładu, wypożyczano nawet do domu potrzebne im dzieła. Właściwa atoli publiczna czytelnia na sposób francuzki przez niejakiego Lexa założona została w Warszawie dopiero w roku 1777. Lexowi musiało zię dobrze powodzić, gdy w następnych latach inni księgarze warszawscy zaczęli podobne czytelnie utrzymywać pr y swoich księgarniach, jak bracia Gay, Pfaff itd. Znikły one potem i długo nie było żadnej czytelni w Warszawie. W naszych zaś czasach charakterystycznie zjawiła się czytelnia z restauracją i kawiarnią, utrzymywana ongi przy ulicy Trębackiej przez Grassowa, w której każdy spożywający jadło lub napój, miał prawo do czytania bezpłatnie znajdujących się tam licznych a nawet doborowych książek i gazet polskich i niemieckich. Przypomina nam to podobnego rodzaju zachęcenia, jakie robiono w pierwszych latach zeszłego wieku w Petersburgu, gdzie aby zwabić publiczność do odwiedzania zbiorów naukowych, częstowano tamże bezpłatnie kieliszkiem wódki i przekąską, złożoną z wybornego pieroga.

— **Odebraliśmy drugie roczne Sprawozdanie** stowarzyszenia ku szerzeniu oświaty w Kołomyi z roku 1869—70. Pocieszające to zjawisko takie towarzystwo na prowincji, niezrażające się powolném z konieczności działaniem i zaledwie dającemi się dostrzedz postępami, tego rodzaju bowiem instytucje inaczej jak zwolna i stopniowo rozszerzać się i skutecznie działać nie mogą. Stowarzyszenie w Kołomyi urządzało zimową porą odczyty dla młodzieży i czytelnię. — Czytelnia powstała z darów i nabytków wynosi dzieł 637, w tomach 865; dochód jej wyniósł 244 złt., z których 50 oszczędzić potrafiono. Na szesnastu zgromadzeniach były odczyty różnej treści. Skromne bardzo dochody stowarzyszenia starczyły przecież jego potrzebom. Liczy ono członków honorowych 4, korespondentów 15, czynnych 52. — Kilkanaście osób (czeladzi) uczęszczało regularnie na odczyty. — Podalibyśmy myśl jedną stowarzyszeniu wielce pożyteczną, to zaprowadzenie szkółki wieczornéj rysunku, dla wszelkiego rzemiosła niezbędnie potrzebnego. Koszta byłyby bardzo małe, a nauczyciel znalazłby się chętny. W *Scuole notturne* w Rzymie, w Anglji po szkołach (*Ragged schools*) wszędzie rysunek idzie obok z nauką czytania.

— **Z udzielonego nam listu I. A. J.**, pisanego z Loretu, wyjmujemy wiadomości o pracach naukowych Dr. Artura Wołyńskiego, o którego wygnaniu z Rzymu niczém nie spowodowaném, oprócz osobistych niechęci i prześladowania, wielekroć po dziennikach była mowa. Dzieło *De Sybillis seu ethnicorum pro christiana religione testimonium*, wydane zostało w Paryżu, tamże *Quadraginta Horae* i *Thesaurus fidelium.* W języku łacińskim pracą najobszerniejszą, bo z przeszło 16,000 wierszy złożoną jest przekład *Wyzwolonej Jerozolimy Tassa*, oczekujący nakładcy i wydania. Autor miał myśl zastąpienia nim mniej stosownych dla młodzieży poetów łacińskich, starożytnych. O ile z kilkudziesięciu wierszy sądzić się godzi, przekład jest bardzo udatny. W języku francuzkim Dr. A. Wołyński napisał rozprawę o *Perispirytyzmie* i — *Życie niebian*, oprócz tego wiele poezji okolicznościowych. Dawniej w języku polskim pisywał do *Wiary*, *Krzyża* i *Syonu*. Jest też autorem pangiryku Bł. Józafata i wielu artykułów po dziennikach. W języku włoskim wydał *Insorecione Polacca* 1863—1864, które nie było w handlu i rozesłane zostało dyplomatom, oraz panującym. — Z tego szeregu dzieł widać niezmierną Dr. A. Wołyńskiego pracowitość i naukę. Byłoby do życzenia, aby mógł mieć otwarte dla siebie pole pracy w kraju, ale wpływy, które go wytrąciły z Rzymu, staną też na zawadzie umieszczeniu się tam, gdzie one również są wszechwładne.

— **Przegląd polski** w ostatnim numerze zawiera dział nowy, zapowiedź nowego planu i kierunku pisma — jest nim: Dział rosyjski.

W pierwszym tym artykule autor z wielką sympatją dla postępów przemysłu rosyjskiego, wykazuje w czém ów równa się europejskiemu, a nawet go prześciga. Horoskopy przyszłości nader uśmiechające się. Od dawna w „Przeglądzie polskim“ dla dopełnienia go, spodziewać się należało tego działu i kierunku, próba wszakże nazbyt pobieżnie wykonana. Pod względem finansowym wkupienie się do Rosji tego rodzaju artykułami, postawiłoby Przegląd świetniej niż stoi; i to zapewne cel główny owego zwrotu, który się tłumaczyć inaczej nie daje, bo artykuł tak mało wyczerpujący nie uczy nic, — pochlebia tylko... Wpuszczą zapewne „Przegląd“ do Królestwa, gdy kronikę uprawiać zacznie.

Chłodny, bezstronny rozbiór objawów życia w Rosji, bez nienawiści, *sine ira* ale i *sine studio*, byłby pożądanym, ale kronika nie zapowiada go. Jest to zestawienie niezręczne artykułów „Moskiewskich wiadomości“, „Głosu“ itp. widocznie na prędce *ad hoc* dokonane.

— **Opowiadają** że na kilka dni przed poddaniem się w niewolę cesarzowi Napoleonowi ktoś miał radzić, aby szukał śmierci na placu boju — Tak, odparł wielce praktyczny władzca Francyi — było by to bardzo dobre dla historyi ale nie dla mnie. *Si fabula vera.* To pewna, że podróż przez Belgję do Kolonji odbywał spokojnie, paląc cygaro i nie kryjąc się od oczów ciekawych.

— **Jaką w Rosji** obawą przejmują urzędnicy i urzędy, dowodzi włościanin permskiej gubernji, o którym wspominają dzienniki. Pan Bóg go obdarzył na raz czworgiem dziatek... Był to tak nadzwyczajny wypadek, że włościanin obawiając się odpowiedzialności, zawiadomił władzę gminną tylko o dwojgu bliźniąt... (Co do słowa „w obawie odpowiedzialności dla siebie i dla żony za tak nieprzewidziany wypadek“ —).

— **Na placu boju pod Weissenburgiem** książe następca tronu pruskiego winszował bawarskiemu żołnierzowi męztwa i dzielności, i chwalił wojsko bawarskie. — E, odparł żołnierz na to, gdybyś W. Ks. Mość był nami dowodził w r. 1866, ani by noga pruska nie uszła. Miły komplement.

— **Książe Józef Lubomirski** (syn Marcelego) bawiący w Paryżu i znany tam jako literat i dziennikarz, wyjechał był niedawno, zwiedzić swe posiadłości na prowincji. W drodze na kolei żelaznej wzięto go za szpiega pruskiego, i ledwie przypadkiem spotkanemu znajomemu winien był uwolnienie z więzienia i wyrwania się z rąk zajadłego tłumu. — Po tej próbie wrócił nazad do Paryża.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.